Nr. 51 We Lwowie, Czwartek dnia 4. Marca 1886. **Rok XXV.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie 4 złr. 50 ct. miesięcznie 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie w kraju 2 złr. — ct. w Monarchii austro-węgierskiej 6 „ — „
do Prus i Niemiec, Francji, Belgii i Szwajcarji, Włoch, Turcji i księstw Naddunajskich, Serbii po 7 złr. 50 ct.
Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar." **ulica Kopernika liczba 5.** Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément 4, Paryż; w Wiedniu Otto Maass (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Wallfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2, M. Dukes, I. Riemergasse 12, Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2, Henryk Schalek, I, Wollzeile 14; Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od Administracji „Gazety Narodowej".

Przedpłata wynosi:

we Lwowie:
rocznie 18 złr.
półrocznie 9 „
kwartalnie 4 złr. 50 ct.
miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową:
rocznie 24 złr.
półrocznie 12 „
kwartalnie 6 złr.
miesięcznie 2 złr.

Cena przedpłaty poza granicami Monarchii Austro-Węgierskiej jest umieszczona w nagłówku *Gazety Narodowej*.

Chwila wytchnienia.

Skończył się pierwszy akt walki między księciem Bismarkiem a Polakami. Izba panów sejmu pruskiego dała istną naganę „rajchstagowi" za to, że się sprzeciwił wszechmocnemu kanclerzowi, potępiając zasadę wydalań, i pospieszyła wydać rządowi *carte blanche* na dalsze prześladowania Polaków; Izba posłów, zamknąwszy ogólną dyskusję nad projektami germanizacyjnemi, odesłała je do komisji. Nastąpiła chwila wytchnienia — zawieszenia broni. Przeciwnicy zbierają siły do dalszej walki, walki, niestety, nierównej.

Nierówną zaiste jest ta walka, gdyż po jednej stronie stoi cała potęga imperjum Niemieckiego pod wodzą największego dziś i najzuchwalszego męża stanu — po drugiej zaś garstka ludzi, silnych tylko tem, że bronią dobrej sprawy. Wynik atoli nie może być wątpliwym. Rząd, posługujący się całemi falangami służalczych stronnictw, zdoła liczebnie zalać heroiczną garstkę oponentów, — czy jednak zdoła stłumić głos sumienia i poczucie sprawiedliwości, które ostatecznie drżenie na dnie i najgorszego serca — o tem wątpimy.

Gdy potężny głos kanclerza rozległ się w sejmie pruskim, opanowało wszystkich zdumienie. Echo głosu działało jeszcze jak ów wzrok grzechotnika, który ofiarę przykuwa do miejsca. Skoro jednak zapowiedziane projekta pojawiły się na stole Izby, skoro rozmaite frakcje polityczne zaczęły o nich wypowiadać swe zdanie, ustępowało zwolna zdumienie, a miejsce jego zajęły całkiem inne uczucia.

Przedewszystkiem nastąpiło to, cośmy na pierwszą wieść o mowie Bismarka najbardziej akcentowali: w atakach na Polaków, ujrzeli niezawiśli Niemcy atak na wolność, na swoje swobody konstytucyjne, zobaczyli z przerażeniem, że dążność do brutalnej germanizacji może być tylko wypływem reakcji, która się potęgować musi, i przeciw nim także skieruje ostrze. W sprawach wykupna gruntów i kolonizacji, ocenili właściwie zamach na wolność osobistą w rozporządzaniu własnością, przeciwko której nie wzdrygano się nawet podniesienia hasła ekspropriacji w imię rasowej nienawiści; w projektach szkolnych wskazali zamach na autonomię gmin, którym się nawet ujmuje wpływ na nominację nauczycieli i orzekanie o języku w szkole — we wszystkich zaś projektach wskazywano i z siłą oburzenia i z goryczą szyderstwa na nędzną stronę nadużycia władzy, która, nie mając w faktach powodu do wystąpienia, walczy i chce zgnębić nawet samo marzenie o niepodległości.

Tak występowali Niemcy niezawiśli, i szereg ich wzmagał się z każdym dniem rozpraw. Windthorst, Rickert, Virchow, Huene, Schorlemer-Alst, Haenel, Dirichlet, Gerlach, Meyer z Arnswalde — oto ich nazwiska. Z gorliwością i świętym zapałem występowali w obronie zagrożonej ojczyzny posłowie polscy — wdzięczność całej Polski należy im się za to — lecz wobec Europy jeszcze większe znaczenie ma głos niezawisłych Niemców. Nie osłaniali gniazd oni bronią, nie odwracają ciosów, które bezpośrednio ich samych mają dotknąć, lecz poczucie sprawiedliwości każe im bronić dobrej sprawy, która, w jakichkolwiek byłaby warunkach, znajdzie zawsze obronę uczciwych ludzi. Ów cynizm, którym się ośmiesza przyrzeczenia królewskie i wagę traktatów, owe zaślepienie, które, aby osiągnąć cel nienawiści rasowej, nawet własnemi wstrząsa stosunkami, nie mogło nie wywołać głosu protestu i opamiętania, który powinienby oddziałać trzeźwiąco na cały naród niemiecki i wskazać mu niebezpieczeństwo, jakie leży w ujarzmieniu reprezentacji przez potężny umysł kierownika rządu.

Zakończone debaty mają jeszcze tę zasługę, że sprawie polskiej przywróciły ten charakter, jaki ona zawsze mieć powinna, tj. charakter czysto narodowy. Mięszanie jej z dążeniami ultramontańskiemi odbierało jej sympatję stronnictw liberalnych, pomawianie zaś o wieczne knowania konspiratorskie, budziło obawy konserwatystów. Pozory te przyboczne, mącące jasny pogląd na dobrą sprawę Polaków, zostały w debatach sejmu pruskiego zniweczone, a to dzięki wystąpieniom dwóch posłów, którzy zamanifestowali się właśnie w kierunku, zadającym kłam owym postronnym podejrzywaniom Polaków.

W Izbie posłów, jeden z najwybitniejszych konserwatystów, Meyer z Arnswalde nietylko że gorąco wystąpił przeciwko rządowi z powodu jego drakońskich zamachów na żywioł polski, ale nawet porzucił szeregi konserwatystów, z których debata polska i inne podobno dezercje spowoduje. Wystąpienie to manifestuje jasno przed całym światem, że sprawa polska nie jest sprawą konspiratorów, lecz sprawą uciśnionych, broniących się przeciw gwałtowi przemocy.

Z drugiej strony wystąpienie biskupa fuldajskiego, Koppa, w Izbie panów, rozłącza związek, jakiby z pewnych stron chciano przypisać sprawie polskiej z dążeniami ultramontańskiemi. Ów książę kościoła umył ręce jak Piłat. Przyznając, że rząd może czasem do środków drakońskich być zmuszonym, uchylił się sam od nich jako pasterz kościoła, czczącego codziennie bezkrwawą ofiarę — niepomny, że przez to wydał naród na wskróś katolicki na samowolę rządu. Nastąpiło więc wyjaśnienie dla sprawy polskiej przedewszystkiem pożądane, gdyż ją w obliczu Europy dokładnie określa i wskazuje drogi dalszego postępowania.

Wytrwali obrońcy sprawy polskiej, czy to Polacy czy cudzoziemcy, mogą więc dzisiaj rzecz oceniać zdrowo; a gdy nastąpi akt drugi tego dramatu, który ma tytuł „Walka Bismarka z Polakami" — gdy przyjdzie do szczegółowego rozbioru środków eksterminacyjnych, usuną oni zapewne z drogi wszystkie te niewłaściwe kwestje, które mącą pogląd na walkę przemocy z prawem.

Korespondencje „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 1. marca.

(***) Sprawa obniżenia podatku gruntowego stanęła w Izbie poselskiej na porządku dziennym. Rolnicy powitają tę wiadomość z zadowoleniem; niech jednak nie łudzą się zbytkiem nadziei! Sprawa jest na porządku dziennym dopiero w pierwszem czytaniu, między tem stadjum zaś a ostatecznem załatwieniem rzeczy w parlamencie austrjackim często długie lata upływają; dalej, od załatwienia przez parlament do wykonania przez rząd znowu w licznych wypadkach tak wiele czasu mija, że kto pociechy chciałby się doczekać, musiałby prosić Pana Boga o Matuzalowe lata. Gdyby to od rządu sprawa była do Izby wniesiona, rzecz byłaby inna. Nawet lewica, ta sama lewica, która w r. 1869 uchwaliła ustawę o regulacji podatku gruntowego w znacznej części, i może nawet głównie w tym celu, żeby go podwyższyć, a która w r. 1881 po dokonanej regulacji nie podwyższyła go jedynie dlatego, że wtedy już nie rządziła Austrją — nawet ta lewica pokwapiłaby się może popierać sprawę obniżenia podatku gruntowego, gdyby wniosek od rządu wychodził, choćby przeto obniżenie i bez lewicy przyszło do skutku. W takim bowiem razie ratowałaby przynajmniej pozór wspólnej zasługi około dobra rolników, szczególnie chłopów.

Sprawa atoli nie dostała się do Izby z inicjatywy rządu; poruszył ją prosty poseł, nie należący do żadnego stronnictwa, należący do „dzikich." I widać to po jego wniosku, że autor jest dziki, nieobyty w rzeczach parlamentarnych i ustawodawczych. Trudno wyobrazić sobie nieszczęśliwszą formę wniosku od tej, jaką odznacza się wniosek posła Türka. W ożywionej dyskusji, która, choć to dopiero pierwsze czytanie, już się wywiązała w zeszły piątek, a jutro dalej toczyć się będzie, obliczył jeden z mowców, że gdyby komisja Izby, mająca zająć się wnioskiem Türka, chciała przeprowadzić to wszystko, czego szanowny ten „dzikus" od niej żąda, musiałaby poświęcić pierwszej części wniosku czterdzieści lat pracy bez jedzenia, bez snu i bez wypoczynku, a dla drugiej części dwieście lat byłoby jeszcze trochę za mało.

Ale na bok żarty! W nieszczęśliwej formie zdrowa myśl się mieści; szkoda tylko, że i najzdrowsze myśli nie mają przywileju zrealizowania rychłego, zwłaszcza gdy zwracają się przeciw najsłabszej stronie państwa austrjackiego — przeciw fiskusowi. Ta najsłabsza strona ma dziwną siłę oporu, naprzeciw której taki „dziki" wniosek nawet wtedy niċby nie znaczył, gdyby cała Izba z nim się oswoiła i jednomyślnie go przyjęła. Przyjęcie mogłoby stać się tylko w formie rezolucji, „wzywającej Wysoki c. k. rząd, aby jaknajwcześniej"... i t. d. A jakiż bywa koniec takich rezolucyj? Prawie każda z nich ma długą historję bez końca.

Tak, jest to koniec bez końca. Taka rezolucja przypomina nieszczęśliwą istotę, której ni żyć ni umierać: leży w letargu; raz w rok, zazwyczaj około Wielkanocy, podczas rozpraw budżetowych, budzą ją gwałtownem wstrząśnieniem reprezentanci królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa, rezolucja otwiera powieki i powtarza słowa, z któremi na ustach przed rokiem zasnęła była: „wzywa się Wysoki ck. rząd, aby jak najwcześniej..." itd.; ludność królestw i krajów cieszy się, że teraz przecie już będzie miała pociechę z ukochanej rezolucji; rząd tymczasem itd. itd.

Takiego losu można też spodziewać się dla rezolucji o obniżeniu podatku gruntowego, jeżeli ją Izba poselska rzeczywiście spłodzi. A jednak, a jednak!...

Cóż jednak! — krzyczy szlachcic-czytelnik. Skoro czytelnik nalega, więc jednak radzibyśmy p. Dunajewskiemu, (w niesłusznem może przypuszczeniu, że byłby przeciwnym takiej rezolucji), przypomnieć własne słowa jego, wypowiedziane kiedyś z opozycyjnej ławy polskiej *ad usum* poprzednika swego, Pretisa i lewicy: że nie trzeba *propter vitam vivendi perdere causas*. Pojmujemy, że naprawa finansów jest dla Austrji kwestją żywotną, ale jedną z głównych *causarum vivendi* dla Austrji obecnie jest jeszcze i pewnie na długo jeszcze pozostanie stan rolniczy.

Przypomina się tu inne *sapienter dictum* p. Dunajewskiego, że małe niedobory trzeba pokrywać wielkiemi. Skoro stan rolniczy przechodzi ciężkie przesilenie, więc niechże by był większy ogólny niedobór skarbowy dla niejakiego niedoboru z podatku gruntowego. Za jedyną, ale za wielką zasługę w regulacji podatku gruntowego poczytujemy p. Dunajewskiemu, że zamiast podwyższyć kontyngens z $37\frac{1}{2}$ na 40 milionów, jak chcieli Plenery, stworzył owo dziesięcioletnie stadjum przejściowe, jak wymagała zdrowa ekonomia polityczna, skutkiem którego podatek gruntowy niesie skarbowi dziś tylko około 34 milionów; ale skoro ulga ta ze względów polityczno-ekonomicznych nadana została indywidualnie pewnej liczbie opodatkowanych w czasie, gdy nie było jeszcze przesilenia rolniczego, to dziś, gdy cały stan rolniczy przechodzi bardzo ciężkie przesilenie, nowa ulga powszechna tem więcej wydaje się nam być podyktowaną względami polityczno-ekonomicznemi, t. j. własnym interesem państwa.

Zresztą, pominąwszy nawet przesilenie w rolnictwie, stan rolniczy ma pewne słuszne prawo żądać redukcji podatku gruntowego. Nie powołując się na inne państwa, w których podatek gruntowy jest o trzy, cztery i jeszcze więcej razy mniejszy niż w Austrji, a trzymając się tylko austrjackiego, wywodzimy owo prawo stanu rolniczego ztąd, że teraźniejsza ogólna suma podatku gruntowego równa się zasadniczo dawniejszej ($37\frac{1}{2}$ miliona), a w tej dawniejszej mieściły się dwa dodatki, każdy po $7\frac{1}{2}$ miliona, a właściwy (*ordinarium*) podatek gruntowy wynosił tylko $22\frac{1}{2}$ miliona. Jeden dodatek zaprowadzony został w r. 1849 w miejsce podatku dochodowego, drugi w r. 1859 jako „dodatek wojenny". Oba dodatki powinny były przy regulacji w r. 1880 być zniesione: pierwszy dlatego, że nie zgadza się z charakterem podatku gruntowego, bo ten jest realnym, a podatek dochodowy jest osobistym; drugi dodatek zaś jako „wojenny" oddawna powinien był ustać. Zachowanie tych dodatków nie zgadza się wcale z regulacją.

Jedna jeszcze przybywa okoliczność na rzecz zniesienia co najmniej tych dodatków. Dawniej mogły — chociaż na tak niesłychane wyśrubowanie podatku gruntowego nigdy zgodzić się nie można — mieć pewne usprawiedliwienie w tem, że inne źródła podatkowe były słabe; dziś atoli, gdy od roku 1868, t. j. od czasu po ostatniej wojnie austrjackiej, dochody podatkowe wzmogły się o więcej niż 115 milionów, pozostawianie owych dodatków właśnie na podatku gruntowym niczem zgoła wytłómaczyć się nie da.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 3. marca.

Austro-Węgry. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów Rady państwa toczyła się dalej rozprawa nad wnioskiem p. Türka w sprawie zniżenia podatku gruntowego. Według tymczasowych krótkich doniesień wiemy na razie tylko tyle, że p. Weitlof wystąpił przeciwko wnioskowi, przyczem napadł na stronnictwo demokratyczne i partję antisemicką Schönerera. P. Hevera, Czech, poparł wniosek Türka jaknajgoręcej. P. Dzieduszycki wniósł wreszcie, aby wniosek odesłać do komisji podatkowej, poczem nastąpiły sprostowania faktów. P. Türk odparł wywody ostatniej mowy Sturma, przypominając czasy szwindlerskie centralistów, a p. Lueger wystąpił również namiętnie przeciw opozycji, która bezmyślnie, a często z własną szkodą, agituje przeciwko wnioskom, dla ogółu najpożyteczniejszym, dla tego błahego powodu, że pochodzą z inicjatywy większości parlamentarnej.

Mowę Luegera przerywano ciągle hucznemi oklaskami, poczem jednogłośnie przyjęto wniosek p. Dzieduszyckiego o odesłanie wniosku Türka do komisji.

Z kolei nastąpiło pierwsze czytanie innego wniosku Türka, a mianowicie o podatku giełdowym. Nasamprzód zabrał głos sam wnioskodawca celem obszernego umotywowania swego wniosku. Mowca wskazuje na niemoralną działalność giełdy, na alianse matadorów giełdowych, mające na celu dokonywanie nieczystych interesów. Przypomina następnie kłamliwe doniesienia telegraficzne, jakie nadchodziły z Belgradu bezpośrednio przed wybuchem wojny serbsko-bułgarskiej, a które wprowadzały w błąd opinię publiczną i obrachowane były na najhaniebniejsze spekulacje giełdowe. Mowca nadmienia wreszcie, że p. Rappaport bawił podówczas w interesie Länderbanku w Belgradzie i mógłby niewątpliwie udzielić wyjaśnień w tej sprawie.

Zabrał następnie głos p. Pattai, który podobnie jak p. Türk, jest także antisemitą. (Przypominamy, że Izba poselska Rady państwa liczy w swem łonie czterech antisemitów. Są to: Schönerer, Fiegl i Pattai z Dolnej Austrji, tudzież Türk ze Szlązka.) Mowca rozwodził się obszernie nad wnioskiem Türka, popierając go gorąco, poczem dyskusję przerwano.

Następne posiedzenie odbędzie się w piątek. Co do wniosku językowego p. Scharschmida, który już przy pierwszem czytaniu wywoła niewątpliwie szerszą dyskusję, to nie zostanie on postawiony, jak pierwotnie zamierzano, na piątkowem posiedzeniu, ale dopiero po ferjach zapustnych, ze względu właśnie na to, że tak lewica, jak i prawica wysłać mają całe hufce mowców do boju o prawa z jednej, a uroszczenia językowe z drugiej strony.

Nowa Presse pisze, że ministrowie węgierscy przybędą w ciągu tygodnia do Wiednia, ażeby wziąć udział w dalszych rokowaniach ugodowych. Spodziewają się, że trudności, spowodowane kwestją naftową, będą usunięte w drodze kompromisu. Zachodzi nagląca potrzeba, ażeby z całym pospiechem rozpocząć rokowania o odmienienie traktatu z Rumunią, ponieważ cała kupiecka i przemysłowa ludność Austrji na obecny stosunek handlowo polityczny z Rumunią nadzwyczajnie się żali. Pod tym względem objawiła się nowa trudność, ponieważ galicyjscy posłowie w Radzie państwa, którzy także w kwestji naftowej zwracają się z całą stanowczością przeciw Węgrom, występują także przeciw uwolnieniu zboża rumuńskiego od cła.

Półwysep Bałkański. Jako jedyny objaw zwrotu pokojowego na półwyspie Bałkańskim, mamy do zanotowania przyjęcie przez Serbię wspomnianego przez nas już wczoraj artykułu (jedynego) traktatu pokojowego, który poseł turecki zaproponował Garaszaninowi. Opiewa on dosłownie:

„Od dnia podpisania niniejszego traktatu przywrócony zostaje pokój pomiędzy Serbią a Bułgarją. Ratyfikacje wymieniane zostaną w Bukareszcie w przeciągu dni czternastu, albo, jeżeli można, jeszcze pierwej."

Owóż Garaszanin propozycję tę przyjął, reprezentantów mocarstw o przyjęciu zawiadomił i serbskiemu delegatowi w Bukareszcie, Mijatowiczowi, udzielił odpowiednich instrukcyj. Dodać nam wypada, że przyjęta obecnie przez Serbię stylizacja traktatu różni się od poprzedniej tem, że wykreślone zostały słowa, według których oprócz pokoju mają być także przywrócone przyjazne stosunki pomiędzy Serbią a Bułgarją.

Równocześnie donoszą z Bukaresztu, że delegat Porty, Madżid basza, otrzymał z Konstantynopola długą depeszę, po której odczytaniu oświadczył, że „jeszcze nie zwątpił w przywrócenie pokoju..."

Niemcy. W sprawie bimetalizmu wystósowała *Kreuzzeitung* bardzo gorące ultimatum do ks. Bismarka.

„Zaufanie naszego narodu do swego kanclerza — mówi ten dziennik — jest tak wielkie jak sam kanclerz. Jeśli rajchsrat wciągał kanclerza na błędne drogi, to miewał on dość odwagi i siły, ażeby choć w ostatniej godzinie zrobić zwrot i szukać dróg zbawiennych. Dlatego naród czekał bez szemrania, gdy dopiero cierpienia jego miały udowodnić, że prawodawstwo zbłądziło. A czyż mogą być dlań dzisiaj cierpienia cięższe i niebezpieczniejsze, niż waluta złota? Skarzy się więc i czeka na studja swego kanclerza, ale czeka nadaremnie. Tymczasem lata upływają, szkodliwość waluty złotej sprawdza się coraz jaskrawiej, zubożenie ogarnia coraz szersze koła, szczególniej rolnicze — ostatnia godzina wybija! Cierpliwość narodu przechodzi w niecierpliwość, nadzieja w niechęć i gniew, a zaufanie do skutecznych studjów kanclerza zaczyna się chwiać... Dotychczas nie ma żadnego przedłożenia do „rajchstagu", żadne międzynarodowe rokowania nie wskazują, aby miało być lepiej. Pytamy więc kanclerza: Czyż chcesz w tym wypadku wyciągnąć rękę pomocną, lub co cię wstrzymuje? Czekamy na odpowiedź stanowczą i jasną, gdyż bieda jest wielka, i mamy prawo domagać się, dlaczego rząd nie stara się powstrzymać nędzy, która się w kraju szerzy."

Szkoła naturalistyczna i niektóre najnowsze pióra niewieście w powieści polskiej.

Odczyt Juliusza Starkla w Tow. pedagogicznem dnia 17. b. m.

(Ciąg dalszy).

Nierównie jaskrawszemi barwami malowane są stosunki tego rodzaju w nowelach Śnieżko-Zapolskiej. Najczęściej na łonie przepychu, który, działając na zmysły, zdaje się być nieodłącznym od zmysłowego zepsucia, występują przejawy miłości, nie mające nic wspólnego z owemi porywami młodzieńczego serca, które z takim ogniem opisują powieściopisarze romantyczni. Taka miłość, to temat już wyczerpany, sprofanowany, nadużyty. Sądząc na wiarę Śnieżko-Zapolskiej, nie masz już w dzisiejszem społeczeństwie serc młodych, zdolnych do miłości. Spotykamy albo ludzi przebiegłych, chciwych rozkoszy, albo wulkany wygasłe — nerwy przedrażnione lub nerwy stępione. „On zakochany! — woła autorka z szyderstwem. — Rzeczywiście, ciekawe to zjawisko, a naprawdę bardzo obecnie rzadkie, objawia się w tak różnorodny sposób, że w kłopocie jestem, jakby ci tę rzecz jasno wytłumaczyć. Weź więc takie duże dziecko z wąsami, dodaj mu trochę poezji, wyrachowania, słabą dozę melancholii, przyzwoitą porcję kokieterji — i oto „on" zakochany! Zresztą oni pozwalają się kochać, ale rzadko bardzo kochają sami."

I tu więc, gdzie jest przedstawione zakochanie, nie wspomina się już nawet o sercu, lecz zestawia tylko w świetle ironicznem owe objawy, na które mogą wpłynąć podniecone nerwy. Miłość polotna, bezinteresowna, budząca natchnienia i wulkaniczne porywy, wytwarzająca kochanków i bohaterów, została już w życiu i powieści proskrybowaną. Pani Śnieżko-Zapolska zdaje się na punkcie miłości powracać do zbyt lekkich pojęć o niej z czasów Ludwika XV., do definicji, jaką o miłości dał jeden z ówczesnych pisarzy mówiąc: *L'amour c'est le contact de deux epidérmes*...

Jakoż w kłopotliwem bylibyśmy położeniu, gdybyśmy chcieli szczegółowo rozbierać objawy tego uczucia w szeregu nowel pani Zapolskiej. W „Pierwszym pocałunku" to popęd czysto fizjologiczny, torujący sobie drogę nawet w kobiecie bez urody, upadającej pod ciężarem pracy fizycznej; w noweli „Nakoniec sami" to ohydna spekulacja na grosz, odzywająca się brutalnie jeszcze na progu ślubnej komnaty i rozgrzeszająca naprzód ofiarę spekulacji za przyszły jej żywot; w „Łzie" to łatwość wiarołomstwa, powstrzymanego tylko przypadkiem przez łzę własnego dziecka; w „Jednym dniu z życia róży" to wprost wyuzdanie bezmyślne — i tak dalej. A gdzież prawdziwa miłość? Z prawdziwej miłości zostało tylko echo, a już samo echo wystarczyło, ażeby jenialna autorka napisała najpiękniejszą z swych nowel, która jest już nie fałszywym, lecz prawdziwym brylancikiem.

Nowelka ta, to „Moja mała." Zaledwie pięć kartek, lecz jakiejż wielkiej wartości. Dlaczego? Bo pełno w niej prawdziwego, głębokiego, rzewnego uczucia. To już nie nerwy, które drgają pod wpływem zmysłowych wrażeń, to prawdziwy głos serca, echo miłości. „Jej" już nie ma, ona już w grobie, lecz „on" opowiada o niej, a jak przedziwnie opowiada, jakim językiem, z jaką rzewnością! Nic nie ma w tej nowelce, a jest wszystko, bo jest prawda wyższego, szlachetniejszego uczucia, mającego prawie powagę ojcowskiej miłości, a przecież tchnącego ciepłem serdecznych rozkoszy kochania. Gdy się przeczyta „Moja małę", pamięć przynosi mimowoli echa „W Szwajcarji" Słowackiego, takie jest pokrewieństwo siły i rzewności uczucia między obydwoma temi utworami.

Że autorka tej delikatności uczucia i tej miary, mogła zejść na tak śliskie tory, jak ją widzimy w „Kaśce-karjatydzie" — to już chyba dowód, że skrajny naturalizm francuski wpływa zgubnie i na umysły jenialne, przekupując je znakomitym talentem piszących. Gdybyśmy chcieli najmniej jaskrawego użyć wyrazu, to przecież musimy powiedzieć o „Kaśce-karjatydzie", że jest powieścią plugawą. Na potępienie jej i całego kierunku wystarczy zaznaczyć tylko to, że w społeczeństwie naszem, które druk przyzwyczaił już niestety dosyć do rzeczy śliskich i dwuznacznych, pismo drukujące „Kaśkę-karjatydę" nie odważyło się jej dokończyć. A utwór ten wyszedł z pod pióra niewieściego, polskiego...

Oprócz szkodliwego kierunku, jaki przybrało to przyswajanie naturalizmu polskiej literaturze, są jeszcze naszym autorkom do poczynienia zarzuty fachowe.

Naturalizm opiera się na studjach bardzo pozytywnych, wymaga zatem przygotowania, w danych razach fachowego, sumiennej i ścisłej obserwacji. Otóż u autorek, w sposób nader zręczny, zastępowane są studja intuicją, pracą wyobraźni, która szczególniej w umysłach kobiecych tak przedziwnie supluje doświadczenie i badanie na doświadczeniu oparte. Mówimy o „zręcznem zastąpieniu," a przecież przed umysłem krytycznym występują jaskrawo te miejsca, gdzie prawdę realną zastąpiła kompozycja faktów i akcesorjów.

Mniej to widoczne wszędzie tam, gdzie autorki obracają się wśród aksamitów mebli, brokatów portier, biórek Boula, obrazów Rubensa, bukietów Mackarta — gdzie oddychają właściwą im atmosferą salonu. Do subtelnego łechtania nerwów nadają się widocznie te akcesorja, są im one dobrze znane, zręcznie i trafnie użyte, i dostrajają się wybornie do całości, sięgającej mało co głębiej poza zmysły. Lecz jeśli która z autorek, w ślad za pisarzami francuskimi, jak n. p. Zola w *Assomoarze*, zejdzie na ulicę, w tłum, w kurz i brud nędzy, łatwo ją schwytać na nieprawdziwości badań, opartych nie na obserwacji, lecz tylko na szczęśliwej, prawdziwie kobiecej intuicji.

„Marysia" Chłędowskiej grzeszy brakiem niewymuszonej naturalności. Czujemy mimowoli, że może była podobna, lecz takiej w życiu nie było i być nie mogło. Albo owa druga Marysia w „Pierwszym pocałunku" Śnieżko-Zapolskiej. Jestto jak gdyby obrazek, odbity zapomocą kalkomanii, gdzie papier przed odjęciem troszkę się na bok usunął. Wszystko tam jest na swojem miejscu i osoba i teren i deski nabite łatami, i proch z cegieł i cebrzyki z wapnem — lecz wszystko się troszeczkę na bok usunęło — skrzywiło. Jest badanie fragmentaryczne, niedokładne, dyletanckie. Jesteśmy pewni, że prawdziwa Marysia nie przemawiała takim językiem do prawdziwego Pawła, nie oganiała z niego much gałązką tak, jak to w książce napisano.

(Dok. nast.)

Chwieją się więc, jak widzimy, rachuby wszechpotężnego kanclerza na każdem polu, a im bezwzględniejsze są występowania jego w jednych kierunkach, tembardziej natarczywemi się stają domagania samychże jego przyjaciół w innych kierunkach znowu.

Ziemie polskie. *Germania*, zbijając twierdzenia *Conservative Corr.*, jakoby niemieccy katolicy ulegali spolszczeniu, i nie mieli dostatecznej siły do opierania się wpływowi polonizmu, dowodzi na podstawie statystyki, że owszem przeciwnie żywioł niemiecki i między katolikami znaczne zrobił postępy. Przytaczając potem liczby ludności wedle tejże statystyki, dochodzi do tego rezultatu, że w w. ks. Poznańskiem jest 222.000 Niemców katolików.

„Nie chcemy bynajmniej twierdzić — pisze z tego powodu *Kurjer Pozn.* — żeby Niemcy katolicy u nas nie byli się pomnożyli, bo owszem w miarę mnożenia się całej ludności i ich liczba z każdym rokiem się podnosi, choć nie w równej proporcji do ogólnej liczby Niemców, ponieważ napływ tychże w ostatnich latach przeważnie jest wyznania protestanckiego; przeczyć jednakże musimy temu, jakoby liczba Niemców katolików dochodziła do tej wysokości, jaką wyrachowała *Germania*. Opiera się ona w obrachunku swoim na liczbach statystycznych, te zaś co do stosunku narodowości u nas zupełnie są błędne. Katolików wszystkich w w. k. Poznańskiem ma być 1,112.000 — i ta liczba może mniej więcej odpowiadać rzeczywistości, bo przy spisywaniu ludności była osobna rubryka do oznaczenia religii i wyznania.

Pytanie teraz, ilu katolików z podanej powyżej liczby przypada na Polaków, ilu na Niemców? Polaków wszystkich podług cyfr statystycznych ma być w w. księstwie Poznańskiem 890.000, Niemców zaś 810.000. *Germania* biorąc wszystkich Polaków za katolików, liczy tak: katolików jest 1,112.000, z tego Polaków 890.000, a więc Niemców musi być 222.000. Miałaby rację *Germania*, gdyby liczby Polaków i Niemców, podane przez biuro statystyczne, były zgodne z prawdą; ale tak nie jest, bo statystyka urzędowa wszystkich Polaków z nazwiskami niemieckiemi albo podobnemi do niemieckich liczy dziś bezwarunkowo do Niemców, podaje przeto liczbę Polaków o wiele za nisko, liczbę zaś Niemców o wiele za wysoko. Sądzimy, że niewiele miniemy się z prawdą, jeżeli liczbę rzeczywistych Polaków podamy na najmniej 1,000.000, rzeczywistych Niemców zaś na 700.000 — a wtenczas, potrąciwszy od liczby Polaków parę tysięcy niekatolików, zamieszkałych w powiatach ostrzeszowskim i odolanowskim, otrzymamy około 115.000 katolików niemieckiej narodowości, to jest mniej więcej 10 prct. całej ludności katolickiej w w. ks. Poznańskiem. Więcej w żadnym razie ich być nie może.

Myli się także *Germania*, twierdząc w tymże artykule, że z pomiędzy Polaków, zamieszkałych w Poznańskiem, bardzo znaczny procent ma być wiary żydowskiej; żydzi, bez wyjątku prawie żadnego, niemieckim posługują się językiem i do Niemców się zaliczają.“

Sprawa pospolitego ruszenia w komisji wojskowej węgierskiej Izby deputowanych.

Dziś, gdy cała nadzieja, aby z nowej instytucji pospolitego ruszenia przy wielkich ciężarach najniezbędniejsze chociaż pożytki na kraj nasz spłynęły, zredukowaną została prawie do tego, aby pospolite ruszenie zaprowadzone w Austrji i naszym kraju nie różniło się przynajmniej od pospolitego ruszenia węgierskiego — uważamy za stosowne podać w streszczeniu mężkie oświadczenia węgierskiego ministra obrony bar. Fejérváry'ego złożone w komisji.

Minister oparł się przedewszystkiem w swem oświadczeniu na wyczerpujących motywach, jakie dołączył do przedłożenia — wyczerpujących tak pod względem porównawczego obrazu sił zbrojnych państw europejskich, jak co do organizacji i przyszłego zaopatrzenia nowej instytucji, i położył nacisk na znaczenie odpowiednie dla należytego użycia organizacji sił zbrojnych, przez jaką zabezpieczyć można wielkie cele, dla których jedynie są dziś wojny prowadzonemi.

Odpowiadając zaś na zarzuty podniesione w prasie, bar. Fejérváry oświadcza: Zawarte w motywach daty autentyczne przekonywają, jak niezbędnym jest rozwój naszych sił zbrojnych. Dwa były sposoby rozwinięcia: reforma istniejącej ustawy o siłach zbr. dla stworzenia wielkich rezerw zapasowych i obecny. Pierwszy był niewystarczający, gdyż i tak potrzebny było zawsze pospolitego ruszenia. Obecne przedłożenie przedstawia kierunek i ramy, w jakich się odpowiedzialny minister poruszа. Inne szczegóły były w przedłożeniu zbytecznemi — znajdą się one w rozporządzeniach wykonawczych. — Co się zaś tyczy politycznej strony projektu, to wpływ legislatury jest w tej ustawie w ten sposób zabezpieczony jak w żadnej innej podobnej w całej Europie, nie wyłączając francuskiej.

Z wojskowego punktu z dwóch części składa się projekt: utworzenie oddziałów pospolitego ruszenia, a w razie koniecznego wypadku użycie jednej części właściwego pospolitego ruszenia dla uzupełnienia armii i honwedów. Doświadczenia niemieckie z r. 1870 do 1871 pokazują, że takie uzupełnianie jest nie do uniknienia. Że tego dokonać nie można żołnierzami niewyćwiczonymi — to niewątpliwe. Oddziały właściwego pospolitego ruszenia konieczne są więc dlatego, aby operująca armia nie osłabiała się spełnianiem służby załogi twierdz i garnizonowej — a innej siły dla spełnienia tego prócz pospolitego ruszenia nie mamy.

Skutek finansowy przedłożenia, o ile dotyczy uzupełnienia armii i honwedów, będzie nieznaczny, ponieważ wspólny minister wojny o uzbrojenia bez oddzielnych kosztów może się postarać, a tylko w armii honwedzkiej, o ile zapasy nie wystarczają, mamy do przewidzenia nieco wydatek. O uzbrojeniu i zaopatrzeniu oddziałów pospolitego ruszenia trzeba będzie naturalnie pomyśleć, lecz to zawisłem pozostanie od parlamentu. Na teraz nic nie żądam, bo szczegółowe plany jeszcze nie wygotowane. Utrzymywanie ewidencji stosunkowo niewielkie spowoduje wydatki. Rząd wie o tem dobrze, dodał minister, że to przedłożenie wielkie ciężary nakłada na obywateli, lecz i przed daleko większemi nie można się wzdrygać, aby nie być nieprzygotowanymi w interesie wielkich celów.

Po silnem bardzo sprzeciwianiu się wielu członków komisji, którzy przecież wszyscy przyznawali potrzebę instytucji pospolitego ruszenia, tylko bądź inaczej pojmowanej, bądź inaczej zorganizowanej, minister Fejérváry raz jeszcze zabrał głos, aby rozproszyć obawy, że w projekcie rządowym nie jest wymieniony porządek tych żywiołów, które mają być powołane dla uzupełnienia armii wojskowej i honwedów. Minister oświadcza, że taki porządek kolei należy do rozporządzeń wykonawczych, nie do ustawy, ale że są wedle zwyczaju przedkładane Izbie deputowanych. Prosta sprawiedliwość wymaga, aby ci, którzy już wysłużyli, dopiero po młodszych wyćwiczonych i rozporządzalnych żywiołach byli do służby wzywani. W nagłych wypadkach więc naprzód wyćwiczone rezerwy zapasowe, później uwolnieni ze służby dla względów familijnych, a w trzeciem dopiero rzędzie wysłużeni. Nadużycia nie można się więc lękać.

Co do 19-letnich powołanych oświadczył minister, że w ogóle jako ostatni będą powoływani. Dalej, że organizacja właściwych oddziałów pospolitego ruszenia ciągać się nie będzie tak na kawalerję, jak na piechotę.

Przedłożenie zostało przez komisję parlamentarną w ogólności przyjęte, a rozprawa szczegółowa na dziś naznaczona.

Te wyjaśnienia, jakie dał minister Fejérváry, nie są bez kwestji ani wystarczającemi ani dostatecznie wyjaśniającemi nawet — nie są takiemi być może w ogłoszonem sprawozdaniu. Jednak z nich przynajmniej jedno pewnem, że oddziały pospolitego ruszenia będą organizowanemi, a nietylko pojedyncza ludność powoływana dla zapchania luk w szeregach, że uzbrojeniem tych oddziałów rząd w Węgrzech się zajmie, i że, jeśli nie całkowicie, to przynajmniej w większej części uzupełnienie armii pospolitem ruszeniem następować będzie w oddziałach a nie pojedynczo, bez zapewnienia z tej służby osobistej należytego porządku.

Zwracamy też na te wyjaśnienia węgierskiego ministra obrony, uwagę kogo potrzeba.

Rola księcia Nikity czarnogórskiego na Półwyspie Bałkańskim.

Wiadomo, nie dość, że w publicystyce się i w dyplomacji podniosła zajęcia i niepokoju podróż księcia czarnogórskiego do Petersburga. Dzienniki rosyjskie, i to z powagą akredytowane, z radą zaznaczały księcia rolę króla Serbii i wielkorządzcy półwyspu Bałkańskiego. — Gdy następnie wszakże książę był w drodze do Berlina i Wiednia, wszystkie te groźne zapowiedzi jakby nie widziało, że i pozostały li tylko zamiarem księcia, że chce się on poświęcić kulturalnemu rozwojowi Czarnogóry, i pod tym względem ma przyrzeczoną czynną pomoc Rosji, nie wątpiąc, że takowa zyska też i zgodne uznanie Austrii. Mianowicie też pierwszym staraniem księcia będzie rozwój żeglugi czarnogórskiej; a urzędowe wiadomości z Petersburga donoszą współcześnie, iż książę Nikita otrzymał w tym celu w Petersburgu pożyczki na subsydja — a można się było dziwić tylko nieznacznej osobliwości, iż tej takiego celu.

Wnet nasuwa się pytanie, czy te zamiary nie tak zupełnie niewinnej są natury, aby one nie mogły nie sprowadzić pewnych zawikłań. Książę Czarnogóry nie zamierza bowiem nic mniejszego jak ustalenie związków morskich w najszerszem słowa znaczeniu, a cel ten pokrywa względami korzyści ekonomicznej i wyemancypowania się od przywileju austro-węgierskiego Lloyda. — W powyższej zaś sprawie są wiele poważniejsze stosunki dotknięte. Art. XXIX. traktatu berlińskiego nakłada na rząd czarnogórski pewne ograniczenia tak co do żeglugi, jak co do budowy dróg. Ograniczenia te nie miały bynajmniej na celu hamować kulturalny rozwój Czarnogóry, lecz dyktowane były względami na bezpieczeństwo państw ościennych, a mianowicie monarchii austro-węgierskiej. Jakież bowiem byłyby następstwa, gdyby nagle port Antivari okazał się portem rosyjskim, a drogi od niego wiodące służyć miały za wielkie linie transportowe w granice południowe monarchii dla osady wojskowej okrętów rosyjskich i innych zapasów! Art. XXIX. traktatu berl. dlatego też powierza policję portową i policję zdrowia tak w Antivari, jak wzdłuż całych brzegów czarnogórskich Austro-Węgrom, flagę zaś handlową czarnogórską stawia pod protektorat konsularny Austro-Węgier i rozporządza, że Czarnogóra obowiązaną jest co do prowadzenia nowych dróg lub kolei przez nowonabyte przez nią z mocy traktatu terytorja, ugodę z Austro-Węgrami za każdą razą zawierać. Gdy następnie w skutek nacisku mocarstw Dulcigno zostało Czarnogórze odstąpionem, art. XXIX. został raz jeszcze wyraźnie potwierdzonym i rozciągniętym na ten także port i terytorjum nowonabyte. Zdaje się więc być pewnem, że dla księcia Czarnogóry jest niemożliwością plany swoje tak co do żeglugi, jak nowych dróg bez zgody i porozumienia z monarchią przeprowadzić. O takiem zaś porozumieniu nic a nic dotąd nie słyszeliśmy, i prawdopodobnie wprzód usłyszymy o nowej kwestji międzynarodowej i zawikłaniach między Czarnogórą a Austro-Węgrami, wynikłych z powodu ruchów *kulturalnych* na brzegach czarnogórskich.

Co do roli zaś księcia ogólnej na półwyspie Bałkańskim, *Allg. Ztg.* tak pisze: „Plan uczynienia z księcia Czarnogóry krystalizacyjnego punktu dla Słowian na półwyspie Bałkańskim, jest niesłychanej doniosłości, a zbliżyłby się bardzo do urzeczywistnienia, gdyby bądź ks. Piotr Karageorgiewicz, bądź sam ks. Nikita wszedł na tron Serbii. (Wiadomości późniejsze zapewniają, że ks. Piotr agituje na własną rękę, poniekąd przeciw swojemu teściowi). W takim wypadku byłoby już łatwem bądź teścia, bądź zięcia wynieść na tron Bułgarji. Dziennik serbski w południowych Węgrzech *Zastava*, należący zawsze do dobrze inspirowanych w sprawach słowiańsko-serbskich, przyniósł niedawno zadziwiającą wiadomość, że następca tronu rosyjskiego zaręczył się z córką księcia Czarnogóry. Pomimo zaprzeczeń wiedeńskich, *Zastava* obstaje przy swojej wiadomości. *Figaro* francuzki donosi, że nie następca tronu, ale ks. Dymitr Konstantynowicz, syn w. księcia Konstantego, stryj cara zaręczony został z trzecią córką księcia czarnogórskiego, podczas pobytu tego ostatniego w Petersburgu. Książę Nikita ma wszakże cztery jeszcze córki, krom księżnej Karageorgewicowej, które są pięknościami wschodniemi.

„Wszystkie te córki były i są w Petersburgu najstaranniej wychowywane, a to całkowicie po rosyjsku, i jest nader prawdopodobnem, że jeden z licznych wielkich książąt rosyjskich taką czarnogórską piękność zaślubi. Jest to tem prawdopodobniejsze, że Rosja takiego wielkiego księcia na tron w Bułgarji by wyniosła, gdyż w Petersburgu oddawna żałują, iż rola księcia Aleksandra bułgarskiego nie znajduje się w ręku którego z wielkich książąt rosyjskich. W takim razie książę Nikita czarnogórski, jako teść wielkiego księcia stałby się istotnie krystalizacyjnym punktem dla Słowian półwyspu Bałkańskiego.

„Prawda, dodaje *Allg. Ztg.*, iż w takim razie musiałaby się Austrja zdecydować sama, czy stanowisko swoje na półwyspie Bałkańskim porzuci zupełnie, czy też wielką walkę z Rosją podejmie.“

Tymczasem pionierami Austrji i Rosji pozostają tamże król Milan i książę Czarnogóry. Po ostatniej zaś nieszczęśliwej wojnie serbskiej partja Rosji stoi lepiej na półwyspie, niż austrjacka.

Sprawy autonomiczne.

Wydział krajowy wydał okólnik do Rad powiatowych w sprawie licytacji realności i gruntów włościańskich, rozpisywanych na żądanie komitetu likwidacyjnego Banku włościańskiego. Wydział krajowy zwraca uwagę Wydziałów powiatowych, że sprzedaż tak znacznej ilości zagród włościańskich, które nabywane bywają często przez spekulantów, ma pod względem społecznym doniosłe znaczenie, a władze autonomiczne postawione na straży ekonomicznych interesów kraju, powiatów i gmin, obowiązane są uczynić to wszystko, co jest w ich mocy, ażeby posiadłości włościańskie uratować, jeżeli już nie dla właścicieli, to przynajmniej w ogóle dla stanu włościańskiego, już i tak podupadłego, i ażeby takowe nie stały się łupem spekulantów, zagnieżdżających się po wsiach ze szkodą gmin.

Wskazanem tedy jest, aby Wydziały powiatowe podjęły akcję, dążącą do zachęcenia włościan do nabywania licytowanych realności i gruntów, a zachęciły ich udzielając im pomoc w formie kredytu z kas pożyczkowych gminnych, lub też, aby Wydziały wpłynęły, by Rady gminne a nawet powiatowe, posiadłości włościańskie wystawione na licytacje, tymczasowo zakupywały na rzecz gmin lub powiatów, zanim zgłosi się jaki włościanin, któremuby odprzedać było można nabytą posiadłość bez szkody dla gminy lub powiatu.

W tym celu zapowiada Wydział krajowy, że będzie powiadamiać Wydziały powiatowe o każdej — w skutek żądania Zakładu kredytowego włościańskiego w likwidacji — rozpisanej licytacji posiadłości włościańskiej i spodziewa się, że Wydziały powiatowe nie omieszkają rozwinąć zbawiennej akcji w kierunku wyżej wskazanym, aby, o ile to da się, uzyskać z zachowaniem ostrożności naturą rzeczy wskazanych, zapobiedz wywłaszczeniu włościan na wielką skalę. W razie potrzeby przychodzić będzie Bank krajowy z pomocą gminom i powiatom.

Równocześnie odniósł się Wydział krajowy do wszystkich w całym kraju konsystorzów obrz. łac., gr. kat. i ormiańskiego z prośbą o popieranie akcji władz autonomicznych w przedmiocie zapobiegania wywłaszczeniu stanu włościańskiego przez spekulantów, którzy osiadając się w znacznej liczbie po wsiach, szerzą zazwyczaj demoralizację, zobojętnienie dla wiary i podkopują dobrobyt gminy. W tym celu zaproponował Wydział krajowy wydanie okólnika do duchowieństwa wszystkich dyecezyj z poleceniem, aby na włościan i Rady gminne wpływało w kierunku powyżej wskazanym, zaś Wydziałom powiatowym polecił Wydział krajowy, aby o każdej sprzedaży zagrody włościańskiej, czy to z wolnej ręki, czy też w drodze przymusowej licytacji zawiadamiał zawczasu ks. proboszczów wszystkich trzech obrządków, aby popierali działalność władz autonomicznych według wskazanego programu.

Okólnik ten jak chlubnie świadczy o troskliwości Wydziału krajowego — tak znowu smutnie o Wydziałach powiatowych, które aż zachęcać trzeba, aby ratowały to, co ginie w ich własnych powiatach.

Przyznajemy, że po początkowej gorliwości Rad powiatowych w sprawie wykupywania włościan zadłużonych w Banku włościańskim, spodziewaliśmy się, iż tak prędko rąk nie opuszczą i dalej akcję ratunkową prowadzić będą.

W wykonaniu uchwały sejmowej, dotyczącej taryf różniczkowych na kolejach państwowych, postanowił Wydział krajowy, jak donosi *Dzien. Pol.*, przeprowadzić przedewszystkiem fachowe studja nad temi taryfami w zastosowaniu do potrzeb kraju naszego, i zadanie to poruczył swemu inżynierowi p. Syroczyńskiemu, który już dawniej miał sposobność przyswojenia sobie w praktyce zasad polityki taryfowej. Zarazem upoważnił Wydział kraj. p. Syroczyńskiego do zbierania informacyj i dat, potrzebnych do wszechstronnego i wyczerpującego zbadania powyższego przedmiotu, oraz polecił mu zdać prawę z rezultatu przeprowadzonych studjów.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów d 3. Marca.

Z dniem wczorajszym upłynął rok istnienia *Gazety Narodowej* w drugim jej okresie tj od czasu zmiany jej właściciela. Wśród pracy codziennej przy warstacie sprawy publicznej, zapomnieliśmy o tej rocznicy, do której podobne obchodzone bywają hucznemi toastami. Przypomniano ją nam, a skoro przypomniano, przyjemnie więc nam przy takiej okoliczności skonstatować, że głos publiczny przyznaje, iż poziom *Gazety Narodowej* przez ten rok podniósł się tak pod względem etycznym jak i politycznym, a zatem możemy powiedzieć śmiało, że rok pracy naszej nie poszedł dla sprawy publicznej na marne, lecz rezultata jej znajdą się w skarbie narodowym. Przypomniał nam tę ważną dla redakcji datę, nasz serdecznie kochany 24-letni współpracownik i współredaktor *Gaz. Nar.*, a znany publiczności jako uwieńczony poeta Platon Kostecki, listem do właściciela *Gazety Narodowej* i jej szefa. Mając sobie list ten udzielony i łącząc się z przekonaniami w nim wyrażonemi całą duszą, uważamy za obowiązek podzielić się nim z czytelnikami naszymi, czyniąc ich przez to zarazem współuczestnikami rocznicy naszej i wewnętrznego redakcyjnego święta.

List ten brzmi:

„Serdeczny Panie Szefie!

Wczoraj minął rok pierwszy od objęcia *Gazety Narodowej* przez Ciebie. I może nie myśląc o tem, przybyłeś wczoraj do nas. Chciałem jeszcze wczoraj powitać Drogiego Szefa pod hasłem tej rocznicy — ale prawdziwie nie wiedziałem, czy mam do tego prawo, nie będąc kierownikiem *Gazety* pod Twoją nieobecność. Na każdy sposób jednak pragnąłem ustnie wynurzyć Ci moje uczucia z okazji tej rocznicy — przyszedłem wieczorem, — ale odrazu rozmowa nasza uniosła nas w tak gorące a błogie dla patrjotów strefy, żem wyszedł wielce podniesiony i utwierdzony w duchu, ale o rocznicy zapomniał.

Przypominam ją teraz — a przypominam z tem wszystkiem, cośmy sobie wczoraj gawędzili tak serdecznie, że łzy nam w oczach świeciły. Tu proszę: znoś Drogi Panie, jeszcze nadal straty materjalne i zgryzoty umysłowe dla *Gazety*. Podniosłeś w niej, i mimo *injuriam temporum et animorum* przeprowadziłeś w sejmie pod zgodą wszystkich, zasadę utrakwizmu narodowego. Zasada to wyższa jeszcze od zasady Unii Lubelskiej — zasada, która Polsce w poczynającej się właśnie temi laty nowej erze dziejów powszechnych, nada piętno swoje, a następnie z Polski nada je wszechdziejom.

Nie wolno Ci tedy porzucać *Gazety*, dopóki narody oba i świat nie przekonają się, że to dziecię posiada siłę żywotną, zanim się przekonają, że posiada twórczą, zbawczą potęgę. A dla tego hasła wymagaj, bodaj tylko odemnie, wszelkiej pracy i poświęcenia!

Wkrótce ludzie tak się z tą ideą oswoją, jak ze skasowaniem pańszczyzny, i błogosławić ją będą, jak to skasowanie.

Da Bóg, Drogi Szefie, że się za rok taksamo serdecznie, z tym samym podniosłym duchem co wczoraj uściśniemy — ale z twarzą daleko promienniejszą.

Zdrowia Ci życzy z całej duszy, Drogi Panie Szefie,

Twój
szczery sługa i pomocnik
Platon Kostecki.

Lwów d. 3. marca 1886.“

---

* **Nowa klęska elementarna.** Pod tym tytułem zamieszcza dzisiejszy *Kurjer Lw.* wiadomość o „redukcjach“ na kolei Karola Ludwika. Pragnąc istotnie wyjaśnienia dyrekcji w tej sprawie, przytaczamy doniesienie *Kur. Lw.* z opuszczeniem oczywiście przytyków tegoż pisma, skierowanych przeciw „grubym rybom“ naczelnego zarządu tej kolei.

Dnia 1. b. m. pisze *Kur. Lw.*, mnóstwo ludzi, na wszystkich niemal stacjach od Krakowa aż do Podwołoczysk i Brodów otrzymało w krótkiej drodze dymisje ze świadectwami. Stało się to, jak powiadamy, całkiem nagle, bez żadnej choćby najmniejszej zapowiedzi lub wypowiedzenia. Lokaj, stróż, kucharka, służący u prywatnego człowieka mają prawo i obowiązek wzajemnej wymowy na 14 dni naprzód. Wielka instytucja transportowa, pobierająca gwarantowaną subwencję od państwa, nie poczuwa się do tego obowiązku, a funkcjonarjuszom jej nie przysłuża prawo wypowiedzi. Powstawali oni o godz. 4. z rana, o 5. stanęli do służby na dworcach i po magazynach, a o 9. zawiadomili ich naczelnicy stacji o wydaleniu. Los ten dotknął paręset osób — mówią nam o 300 z górą! Trudno się dokładnie dowiedzieć, bo każdy truchleje o swoją egzystencję. Na samej stacji tarnopolskiej odprawiono 10, w Podwołoczyskach 18 czy 22. Więc cyfra ogólna zdaje się być prawdopodobną, choć może być przesadzoną. Smutny ten los trafił pakierów, wizerów, pisarzy dziennych, stróżów i t. p. ludzi, po większej części z familiami, wśród twardej zimy, kiedy termometr od trzech tygodni nie spada lub bardzo rzadko niżej 6 stopni, a mróz dochodzi od 15—16 stopni. Trafił bardzo wielu ludzi takich, którzy nie od wczoraj, lub od miesiąca służą, ale takich, co służą po 5, 6, 10, 15 a nawet 20 lat na kolei Karola Ludwika, prawda, że na stanowiskach prowizorycznych, t. j. nieetatowych, lub z powodu, że przy wstąpieniu do służby przekroczyli byli wiek normalny 40 lat—ale ztąd jeszcze nie wynika, aby ich przynajmniej na dwa lub jeden miesiąc nie uprzedzić, by sobie wynaleźli wcześnie inne zajęcie, a nie pozostali bez pracy i chleba w jednej nagłej chwili. W tej okoliczności tkwi właśnie największa niesłuszność i niewłaściwość, z jaką sobie postąpił zarząd kolei. Przeglądaliśmy wczoraj świadectwa niektóre, jakie im wydano. Opiewają one bez wyjątku bardzo zaszczytnie, i prawie stereotypowo jak następuje:

„In Folge eingetretener Reduction des provisorischen Personals werden Sie des Dienstes enthoben. (W skutek zaszłej redukcji personalu uwalnia się [nazwisko odprawionego] ze służby).

„Während seiner (cyfra lat) jährigen Dienstzeit hat sich (nazwisko odprawionego) durch anhaltenden Fleiss, strikteste Erfüllung seiner Dienstpflicht, besondere Verwendbarkeit und Verlaesslichkeit, durch moralisches Verhalten und musterhaftes Benehmen in und ausser dem Dienste sich stets die vollkommenste Zufriedenheit seiner Vorgesetzten erworben, was ihm bei seinem Scheiden aus dem hiesigen Dienste — der Wahrheit gemäss bestätigt, und derselbe hiemit Jedermann auf das Wärmste empfohlen wird.“

Po polsku:

„W czasie swojego (tylo a tylo) letniego czasu służby N. N. (nazwisko odprawionego) przez ciągłą pilność, najściślejsze wypełnianie obowiązków, osobliwą użyteczność i niezawodność, przez moralne zachowanie się i wzorowe postępowanie w służbie i po za służbą, pozyskał sobie najzupełniejsze zadowolenie swoich przełożonych, co się mu przy rozstaniu z tutejszą służbę zgodnie z prawdą potwierdza, zalecając go każdemu jak najgoręcej.“ (Podpis naczelnika stacji).

Oto dla przykładu dosłowny wypis świadectwa. I tacy ludzie jednem machnięciem pióra są skazywani na żebry. Czyż „długoletnią swoją służbą, ciągłą pilnością, najściślejszem pełnieniem obowiązków, osobliwą użytecznością i niezawodnością, moralnem i wzorowem postępowaniem swojem“ nie zasłużyli sobie przynajmniej na to, aby ich na parę tygodni uprzedzono naprzód, co ich czeka?

Procedura taka musi każdego człowieka oburzyć do żywego. Dodajemy i to, że wielu z odprawionych służyło wojskowo. W gronie tych, którzy się wczoraj ze łzami w oczach zgłosili do nas, widzieliśmy mężczyzn w sile wieku, zdrowych, dekorowanych orderami za waleczność przed nieprzyjacielem. Jeden oświadczył nam: „Napracowałem się przez lat kilkanaście od świtu do północy. Powiadają: redukcja, kolej ma mniejsze dochody, ha — cóż robić, jestem prowizoryczny, nie miałbym żalu, ale na parę tygodni przed dymisją moją przysłano mi 23-letniego młodzieńca z protekcji p. Buresha „zur Einschulung“, i młodzieniec ten został wczoraj na moje miejsce przyjęty z płacą o 10 centów dziennie wyższą od mojej.“

† **Zygmunt Gawroński** obywatel z Augustowskiego powszechnie znany i szanowany, zmarł w tych dniach. Zmarły brał żywy udział w sprawach mających na celu dobro ogółu i odznaczał się w tym względzie wielką ofiarnością. Był także współwłaścicielem *Niwy*.

* **Mianowania** Namiestnik zamianował asystenta rachunkowego Hieronima Ocharskiego prowizo-

---

81

Bielica Liwoczańska.

Powieść **historyczna**, z węgierskiego,
Maurycego Jokaja.

(Ciąg dalszy).

Jaki cios dla jej serca! Co się z tem dzieckiem stało, odkąd je po raz ostatni ucałowała! Jak się zmieniło! Gdzie to pysio jak czerwone jabłuszko? Gdzie usteczka śmiejące się, paplające, całujące, te oczy świecące? Dziecię takie blade, zmizerowane; lice zdaje się przejrzystem, na skroniach żyły przebijają, usta stały się wązkie, a te oczy, co dawniej tak się zawsze promieniły uśmiechem z pulchnych policzków, stały się jakieś duże, wyszczerzone.

I wzrok ten się nie ożywia nawet na widok matki, z którą się tak dawno rozłączyło. Ani radości ani niespodzianki w tem oku, tylko zdumienie. Dziecko nie podskoczyło naprzeciw, ani nawet swojej zabawy i swego nucenia nie przerwało.

A, miły Boże, jakaż to zabawa! W kącie ogrodu zbudowało sobie z pstrych kamieni i żuzli grobowiec, do tego kapliczkę z wieżyczką, istne arcydzieło. Ale co za pomysł? Imitacja grobowca familijnego! Geniusz odzywa się z tego dziecka. Ale dlaczegoż właśnie grobowiec zbudowało?

W samej rzeczy stał już w tym drobnym grobowcu szereg trumienek, pstro pomalowanych, które dziecię z gontów wystrugało.

— Jaka ponura zabawa! zawołała Julianna przerażona, siadając w trawie koło synka.

— Ach, mateczko, tu wszystko smutne.

Julianna porwała dziecko w uściski i całowała te blade liczka; dziecko dawało z sobą wszystko robić, nie całnjąc, nie ściskając nawzajem.

— Czy ty mnie nie kochasz? zapytała Julianna niespokojna.

— Nie.

— Nie? Ty mnie nie kochasz?

— Nikt ciebie nie kocha.

— A to czemu?

— Bo i ty nikogo nie kochasz.

— Kto ci to mówił? Czy dziadunio?

— Nikt mi nie powiedział; wiem to sam z siebie. Kochają mię moje jedwabniki; kiedy je karmię, łażą mi po palcach. Kochają mię jaskółki; przylatują do mego okna i śpiewają. Kocha mię mój pies Cziczko; kładzie mi się do nóg, i nie porzuca mnie nawet wtedy, kiedy go do strawy wołają. Już ja wiem, kto mię kocha.

Oczy Julianny zapłynęły łzami.

— Jakżeż możesz mi mówić, że ciebie nie kocham, ty, moje dziecię jedyne? Żem tak długo była zdala od ciebie? Tom dla ciebie uczyniła.

— No, a cóżeś mi przywiozła? zapytał malec z samolubnem spojrzeniem pięcioletniego filozofa.

Drażliwe to pytanie. Cóżeś synusiowi swemu przywiozła, kobieto? Przebieżałaś tyle krajów — gdzie gościniec? gdzie ów „złoty wóz“?... Uleciał na przepadłe!

Julianna podała malcowi bukiet z „kocich łapek.“

— Hm! mruknęło dziecię, oglądając bukiet tem mądrem krytycznem okiem, jakiem znawca klejnoty opatruje: czy prawdziwe, czy fałszywe?

Potem cicho skinął głową.

— Dziękuję, to będzie właśnie na wieniec dla moich nieboszczyków.

Julianna załamała ręce w rozpaczy.

— Mój synusiu, mój aniołku, czemu ty igrasz z śmiercią? Czy się jej nie boisz?

— Nie, mateczko; ja się niczego nie boję. Widzisz — kiedyś mię od siebie precz wyprawiała, przebrałaś mnie za dziewczynę i rzekłaś: idziemy na maskaradę. Ach, jak nam się źle działo! Gdybyś tylko wiedziała! Tośmy prawie umarzli, to znowu z głodu niemal umarli. I wilki nas ścigały. Potem długo leżałem w łóżeczku, — ileż to razy wołałem za tobą w owych nocach, kiedy mnie straszono! Jakie okropności widziałem! Potem się jednak uspokoiłem. Już nawet powiadano, żem umarł, i trumienkę dla mnie zrobić kazano, — możesz ją obaczyć, stoi tam w sieniach. A to nie jest wcale tak strasznie, jak opowiadają. Kiedym był umarłym, nic mi się złego nie śniło. I doprawdy nie wiem, po co mnie obudzono. Patrzaj: moje piękne włosy na tamtym świecie pozostały.

Jakby sztyletem raz po raz przewiercano dumne, ambitne serce tej kobiety. To były żądła, które mocno utkwiły w tem sercu chytrem, przebiegłem. Żaliż posiada heraldyka koronę z tyloma pałeczkami, iżby stały za ten złoty włos, co znikł z głowy dziecięcia? Wszystkie blaski, wszelkie skarby świata żaliż wystarczą na uniewinnienie za jedną choćby z nocy, których przy łóżeczku chorego dziecka nie spędziła?

Julianna padła na ziemię, bijąc się pięścią w czoło.

Ale dziecko nie płakało. Zatoczyło ciężki kamień w otwór miniaturowego grobowca, aby żuki nie załaziły do trumien, poczem brodę podparło ręką i mądrze jak starzec do matki przemówiło:

— Ja się śmierci nie boję; ale tyś się bać jej powinna. Strzeż się, powiadam ci. Dziadek powiedział, że cię zabije jak tylko obaczy.

— A, no, to mię obaczy! rzekła Julianna wstając.

Mały filozof zatrzymał ją za suknię i rzekł:

— Poczekaj jeszcze; czemu się tak kwapisz? Tam nadciąga chmura — łyska. Poczekaj aż zagrzmi. Wtedy nie potrzebujesz się dziadka obawiać; wtedy on się boi i włazi do szklannej klatki. A ja się śmieję z niego. Ja się nie boję błyskawicy ni grzmotu, i radbym przypatrywał się całej burzy. Ale on się boi burzy. Poczekaj jeszcze, potem cię zaprowadzę do niego.

I jak gdyby po tej mądrej radzie czuł, że jego protekcja wiele waży w tym wypadku, skoczył w objęcia matki, i uścisnął ją — z protekcji.

(C. d. n.)

ryczny oficjałem, a praktykanta rachunkowego Izydora Bilińskiego prowizorycznym asystentem w biurze rachunkowem namiestnictwa.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielkę tymczasową Anielę Łękowską, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Nowem mieście.

* **Ślub arcyks. Karola Stefana z arcyks. Marją Teresą** odbył się następnie po dokonanym akcie renuncjacji, o którym pisaliśmy wczoraj. W niedzielę d. 28. bm. o godzinie pół do 12 w południe wprowadzony został do kaplicy burgowej w Wiedniu, wspaniale przyozdobionej, kardynał książę arcybiskup wiedeński Ganglbauer przez proboszcza burgowego dr. Mayera i naczelnego kapelana nadwornego ks. Hanbnera. Wkrótce potem ukazał się nuncjusz papieski arcybiskup Vanutelli w towarzystwie kanonika Auroniego i usiadł na przeznaczonem dlań miejscu w prezbiterjum. Tymczasem zbierali się członkowie domu cesarskiego w sali zwierciadlanej. Między obecnymi znajdowali się wspólni ministrowie, prezes ministrów hr. Taaffe z członkami gabinetu, minister węgierski br. Bela Orczy, naczelnicy władz administracyjnych, ambasadorowie, jeneralicja itd. O godzinie 12. oznajmił pierwszy w. ochmistrz dworu cesarskiego, że wszystko jest gotowe. Wtedy rozpoczął się pochód. Po za furyerami dworskimi postępowali najwyżsi dostojnicy dworscy, do których przyłączyli się arcyksiążęta Rainer, Wilhelm, Fryderyk, Jan, Franciszek Salwator, Karol Salwator, Ludwik Wiktor, Franciszek Ferdynand d'Este i Karol Ludwik. Arcyksiążę Rudolf nie mógł być z powodu choroby obecnym. Za arcyksiążętami postępowali arcyksiążę narzeczony w mundurze marynarskim, prowadzony przez arcyksiążąt Ferdynanda, w. ks. Toskańskiego i Albrechta. Cesarz był w mundurze marszałka. Zaraz za cesarzem szła cesarzowa, dalej arcyksiężna Marja Immaculata i Elżbieta, a między niemi narzeczona arcyksiężniczka Marja Teresa, następnie arcyksiężna Stefania, arcyksiężniczki Walerja, Marja Teresa, Alicja i Marja. W kaplicy przyjmował dostojne grono kardynał arcybiskup, poczem przystąpiono do aktu ślubnego. Państwo młodzi uklękli, podczas gdy kardynał arcybiskup, który w przemowie swej wzywał błogosławieństwa nieba dla nowożeńców, poświęcał pierścionki, które proboszcz Mayer podał na złotej tacy. Po ukończonym akcie ślubnym zaintonowano *Te deum*.

Po południu odbyło się w pałacu rodziców arcyksięcia Karola Stefana śniadanie, w którem wzięli udział członkowie domu cesarskiego, poczem nowożeńcy udali się na kilka dni do Weilburga pod Badenem, zkąd pojadą do Fiume i Lussin grande.

* **Bal muzyczny.** Komitet urządzający bal muzyczny pomylił się w swej rachubie, odkładając zabawę na sam prawie koniec karnawału a na początek miesiąca. Długi karnawał spowodował u jednej części bawiących się rzeszy, pustki w kieszeniach — u drugiej zaś zmęczenie — co niebardzo pomyślnie wpłynęło na wynik wczorajszego balu, który mówiąc otwarcie udał się dość słabo. Do pierwszego kadryla stanęło zaledwie 38 par. Bal rozpoczął się o godzinie 10. Poloneza prowadził p. namiestnik Zaleski z księżną Turn-Taxis, w drugiej parze szedł adwokat dr. Jan Czajkowski z hr. Alf. Potocką.

Panie wystąpiły w nader skromnych toaletach, zbliżonych nawet do wieczorkowych. Tańce prowadził p. Adolf Abrahamowicz, a bawiono się ochoczo.

Pięknych twarzyczek naliczyliśmy dość sporą liczbę, wpadała nam w oko panna Fisch... która w tym karnawale już po raz drugi dzierży ... z królową balu. Wszystkich raziła nieobecność naszych lwowskich muzyków, których jak liczne koncerta wczorajsze świadczą, mamy więcej, jak poddostatkiem.

* **Ostatni wieczorek kasynowy.** W kasynie miejskiem odbędzie się w sobotę d. 6. b. m. ostatni w tegorocznym karnawale wieczorek z tańcami. Początek o godz. 8. wieczór. Lista otwarta. Bilety wydawane będą w sobotę do godz. 4. popołudniu.

* **Trzeci wieczorek maskowy** w Stowarzyszeniu „Gwiazda“ odbędzie się w sobotę 6. marca. Osoby życzące sobie wziąć udział w tej zabawie raczą swoje adresy nadesłać do biura Stowarzyszenia ul. Franciszkańska l. 7.

* **Zgromadzenie Towarz. gospodarskiego** rozpocznie się jutro d. 4. b. m. o godz. 10. rano w sali ratuszowej.

* **Internat ruski xx. Zmartwychwstańców.** Jutro o godz. 4. popołudniu odbędzie się w sali internatu ruskiego (45 ul. Piekarska) walne zebranie członków stowarzyszenia opieki nad internatem, na którem zda sprawę ks. Kalinka ze stanu internatu i stowarzyszenia.

* **Z izby sądowej.** W dokończeniu sprawozdania z procesu w sprawie kryłoszańskiego, dodajemy, że wyrok ogłoszono wczoraj o godzinie 6 wieczorem, na podstawie którego Karol Michałko i Adolf Kindler uwolnieni zostali od oskarżenia (§. 259 ust. 3) dla braku istoty czynu, a Bazili Ohywesa uznano winnym zbrodni sprzeniewierzenia i skazano go na 3 miesiące ciężkiego więzienia zaostrzonego jednorazowym postem w tygodniu. Bank kryłoszański odesłano z pretensjami na drogę cywilną.

* **Do lwowskiego komitetu opieki nad wygnańcami z Prus** wpłynęły następujące datki: Rada powiatowa Staremiasto przez prezesa p. Bielskiego 25 zł., zebrane w kółku młodzieży handlowej, na wieczorku męskim, za inicjatywą p. A. Milewskiego 4 zł. 20 ct.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

W przeciągu doby obniżył się barometer o 10 mm. Dzień wczorajszy był przeważnie pogodny, około mgliste przy przeważnie czystem niebie był wiatr ... Dziś po północy powstał silny wiatr południowo-wschodni. Średnia temperatura dnia była — 11,°3, najwyższa — 8,°4, najniższa w nocy — 11,° C.

Prognoza na dzień następny od 12. godz. w południe dnia 3. marca: Przy silniejszym wietrze wschodnio-południowym, temperatura się podniesie, niebo zamglone, wilgoć powietrza wzrasta, śnieg, lecz opad nieznaczny.

* **Wiadomości policyjne** z d. 3. marca r. b. Skradziono: dwie poduszki, kołdrę tybetową czerwoną na guziki i prześcieradło z hotelu Guttmana, frak czarny, takie spodnie i kamizelkę, tu... dołek kapuzę z ciemno-granatowego uniformowego płaszcza, bronzowy dywanik 10 metrów długi.

Znaleziono zastawniczą kartkę zakładu zastawniczego i kredytowego z dnia 30. października 1885 do l. 20467, na złoty pierścionek za 4 zł. zastawiony, i drugą galic. banku kredytowego z dnia 1. grudnia 1885 l. 4604, na los czerwonego krzyża nr. 2043, za 40 zł. zastawiony.

* **Jutro** we czwartek d. 4. marca: św. Kazimierza kr.; — św. Lwa ep. kat.

— **Tarnopol** d. 1. marca. (*Wieczór karułowy, muzykalny i tańcujący.*) Panowie oficerowie 10 pułku dragonów sprawili wojskowości i nam niespodziankę arcymiłą; a że podobno takiej nigdzie jeszcze nie było, i że cały jej przebieg świadczy o pięknej zgodzie między wojskowymi a cywilnemi żywiołami naszego miasta, więc należy wiadomość o niej rozpowszechnić. D. 24. z. m. urządzili pp. oficerowie bal, poprzedzony ewolucjami z wyższej sztuki konnej w miejscowej ujeżdżalni. Szanowany tu powszechnie pułkownik Wachter sprawował urząd koniuszego, zastępcą jego był por. Fehmel, a nauczycielem jazdy por. Köhler. W produkcji w ogóle brało udział 13 oficerów; z tych pp. porucznicy Babarski, Karpiszek, Kruski, Zajączkowski, Dinstl, Riegiel i Hahn, tudzież pp. kadeci Gaszkowski i Hasfeld (ten w kostiumie damskim) produkowali się w konnej jeździe z przeszkodami w kostiumach. Na nieosiodłanym koniu woltyżował por. Penter, a rolę komika objął por. Cubasch — obaj w swoich trudnych rolach cudów dokazywali — a i cała produkcja wypadła świetnie. W ujeżdżalni zebrana była publiczność, o ile miejsce na to pozwalało.

Po tej produkcji zebrani udali się do sali kasyna, gdzie znowu oprócz tańców czekały ich inne przyjemności. W godzinę po zebraniu się, śpiewy solowe pp. oficerów (duety z akompaniamentem fortepianu, tercety itp.), bardzo mile były przyjmowane przez słuchaczów, a w końcu damska kapela, złożona z 12 przebranych pp. wojskowych wywołała nieskończone śmiechy wesołości. Na 12 różnych instrumentach wykonali ci panowie dwa bardzo ładne utwory, kapelmistrzem był por. Cubasch. W pierwszym rzędzie zasługa tak przyjemnej rozrywki należy się p. pułkownikowi Wachterowi, który chętnie bierze udział w godziwych zabawach i swoim humorem niemało się przyczynił do świetności tej zabawy. Tańczono ochoczo do godz. 6. rano. Podobnie urozmaiconej a przyjemnej zabawy nie pamięta Tarnopol.

W Kołomyji staraniem kasyna mieszczańskiego odbędzie się w niedzielę d. 7. marca wieczorek tańcujący w strojach wełnianych, na dochód podupadłych mieszczan kołomyjskich. Ceny wstępu są więcej jak przystępne — bo dla familii od osoby po 50 c.

W Berlinie bezpieczeństwo publiczne zaczyna w ostatnich czasach bardzo szwankować, kradzieże z włamaniem i bez, mnożą się jak gdyby stolica nadsprejska nie posiadała wcale służbistych „schutzmann'ów.“ Przed niedawnym czasem donosiliśmy o kradzieży popełnionej u ks. Radziwiłła, obecnie znów, między innemi drobniejszemi kradzieżami, dzienniki berlińskie notują kradzież popełnioną u jednego z jubilerów na Brunnenstrasse. Wartość skradzionych przedmiotów, wynosi przeszło 10,000 marek. Na ślad złoczyńców wpaść nie zdołano.

— **W Kassel** zmarł jenerał-lejtenant Columb, znany ze swoich rozpraw strategicznych o Polsce. Przebywał on długo w Poznańskiem i tam kwestję specjalnie studjował. Prace jego odznaczały się wielką bezstronnością i w kołach wojskowych obudziły dlań uznanie.

Do Londynu w tych dniach przybyło 18 rodzin polskich, złożonych z pięćdziesięciu kilku osób. Jest to pierwsza emigracja z Poznańskiego i Prus wschodnich. Nikt z nich nie zna języka ani stosunków krajowych.

— **Ferdynand Lesseps** doniósł telegrafem rządowi francuskiemu, że przejechał już ze swymi towarzyszami podróży na pokładzie parowca pierwszych pięć kilometrów kanału Panamskiego, i że obejrzał już roboty około przekopania na przestrzeni 16-tu kilometrów.

— **Proces.** Rząd niemiecki ma zamiar wystąpić z procesem przeciwko członkowi reichstagu, deputowanemu Münchowi, za obrazę wyrządzoną kanclerzowi. Münch w tych dniach odezwał się na zebraniu publicznem w następujący sposób: „Projekt do prawa o monopolu wódczanym przyniesie olbrzymie korzyści wielkim fabrykantom, w tej liczbie ks. Bismarkowi, który produkuje rocznie przeszło milion litrów wódki, a zatem powiększy swój dochód roczny o 80.000 marek.“

Ma więc książe Bismark dużo kłopotu ze swoimi, a przecież z Polakami wojnę jeszcze prowokuje.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Teatr.** Z wczorajszej reprezentacji opery Verdiego „Bal maskowy“, mamy do zanotowania sukces, jaki odniosła pani Kasprowiczowa w roli Oskara. Śpiewała i grała bardzo dobrze — a publiczność darzyła ją niezwykle hucznemi oklaskami, do których i krytyka musi się przyłączyć, oceniając pracę i wielki talent muzykalny tej artystki. O innych śpiewakach występujących w „Balu maskowym“, mieliśmy sposobność nie dawno mówić, dziś więc ograniczamy się tylko na zapisaniu, że partje: Amelii (p. Arklowa), Renato (p. Wierzbicki) i Ulryki (p. Paschalisowa) wypadły zupełnie dobrze, a Ryszarda (p. Lafont) dość dobrze.

— **Repertoar teatralny.** Dziś dnia 3 bm. po raz trzeci: „Oddajcie mi żonę!“, kom. w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza.

Jutro we czwartek 4. marca: „Boccaccio“, opera kom. w 3 akt. Souppé'ego.

W piątek d. 5. marca. Na dochód Antoniny Kwiecińskiej: „Sztuka przypodobania się czyli Wicehrabia de Letoriéres“, komed. w 3 akt Bayarda i Dumanoir.

Po raz pierwszy: „Na stanowisku“, dramat w 1 akcie Adolfa Walewskiego.

Po raz pierwszy: „Trzech myśliwców“, kom w 1 akcie Łucjana Kwiecińskiego.

W sobotę d. 6. marca. Na dochód Teresy Arklowej: „Lukrecja Borgia“, opera w 4 akt. Donizetti'ego.

— **Literatura.** „Mieczem i ogniem“ — illustracyj Juljusza Kossaka wyszedł nowy zeszyt, zawierający: V. Książę Jeremi na mogile, VI. Podbipięta z Pułjanem pod Konstantynowem, VII. Zagłoba zdobywa sztandar i VIII. Pojedynek Wołodyjowskiego z Bohunem. Kompozycje są prześliczne, jeżeli to rzec można, jeszcze lepsze niż w dwóch poprzednio wydanych zeszytach — tylko że Wołodyjowski wcale nie wygląda na Wołodyjowskiego. Na najwyższą zaś pochwałę zasługuje Zakład p. Trzemeskiego we Lwowie, który te ilustracje odbija drogą fotodruku. Jest to druk prawdziwie artystyczny.

— „**Rys balneoterapii**“. Zasłużony dr. M. Zieleniewski, który w w r. 1873 wydał Balneologię, t. j. Opis wód mineralnych, wydaje obecnie w drodze prenumeraty „Rys balneoterapii“, t. j. jak używać tych wód — dzieło tem bardziej pożądane, że na uniwersytetach naszych niema katedry dla tej gałęzi nauk lekarskich, i niema też dzieła, z któregoby można w rodzinnym języku powziąć zasadnicze wiadomości o tej gałęzi medycyny, i obeznać się należycie z leczniczą wartością ojczystych wód mineralnych, które w niejednym względzie mają wyższość nad obcokrajowemi. Myśl, zasługująca na wszelką pochwałę. Nie rozumiemy tylko, czemu zbieranie prenumeraty we Lwowie poruczono *Przeglądowi*? Cudzoziemcy tego pisma nie znają — a Polacy od niego stronią.

Dział ekonomiczny.

XXIII. Ogólne zgromadzenie gal Towarzystwa kredytowego ziemskiego. (Ciąg dalszy.)

Del. Bohdan radzi korzystać z obecnej chwili i spiesznie konwertować zamianę listów, ale na 4½ prct., ku czemu skłaniać też winna i konkurencja Banku krajowego, którego papiery coraz większy znajdują pokup.

Prezes Rady nadzorczej Pietruski stwierdza, że konwersja jest konieczną i niezbędną, ale idzie o zastanowienie się czy na 4 prct. czy też na 4½ jak wniosek proponuje. Faktem jest, że papiery 5 prct. tak samo jak 4½ prct. Banku krajowego, są papierami lubionemi, gdy tymczasem nasze listy po 4 nie są chętnie brane. Konsekwencja więc wymaga, aby wybrać ten papier, który znajduje chętnych nabywców. Popiera wnioski komisji.

Del. Abrahamowicz silnie popiera wnioski hr. Męcińskiego uzasadniając poparcie to tak względami ogólno-finansowemi jak i w interesie Towarzystwa, które nie może narażać się, aby kapitaliści lokujący swe fundusze w 5 prct. listach zastawnych, w razie konwersji na 4 prct., nie szukali gdzieindziej lokacji dla owych kapitałów.

Del. Jędrzejewicz i hr. Badeni również przemawiają za wnioskami, ten ostatni ze względu, iż podobnie sprzyjająca chwila dla konwersji nie prędko może się powtórzyć. Dla konwersji listy 4 pr. nie są dogodne, czego dowodem, że listy takie istnieją i nikt konwertować nie chce, z powodu drożyzny. Papier to nielubiany, bo w ciągu roku wydaliśmy tylko za 72.000 takich listów. Przy konwersji na takowe dopłacać trzeba 8 prct. a na 4½ prct. tylko dopłacałoby się 3 prct.; różnica zbyt wielka, żeby można jej nieuwzględniać.

Del. Balicki stawia wniosek pośredni, aby wystawiać również listy 4 prct. z pół prct. umorzenia na 56 lat.

(*Posiedzenie trzecie*).

Przewodniczący p. Zygmunt Dembowski. Obecnych delegatów 56.

Dalszy ciąg rozprawy nad wnioskami hr. Męcińskiego.

Del. Jabłonowski zgadza się w zupełności z wnioskami.

Del. Ujejski. Członkowie Tow. kred. są dobrymi dłużnikami, z posiadanego w ⅗ majątku bo na ⅖ cięży pożyczka Towarzystwa, płacimy więcej aniżeli możemy i faktycznie jesteśmy w rękach wierzycieli, którzy biorą 5 pr. od naszych papierów. Upadku naszego jest przyczyną to, że papieru naszego nikt nie zna, pomimo że Tow. istnieje od lat czterdziestu kilku Bank krajowy, dwa lat istniejący, sprzedaje swoje papiery za granicą, my musimy się prosić, żeby kupowano nasze na Wałach hetmańskich. W takim stanie mowca nie widzi przyszłości ani dla 4½ ani nawet dla 5 prct. listów zastawnych.

Del. hr. Krukowiecki przyznaje, że dlatego tylko starał się o mandat delegacyjny, aby przeprowadzić zamianę 5 prct. listów na 4 prct. Jeżeli panowie chcecie pozbyć się tego borbifaksa, uchwalenie przejście do listów 4 prct., a ja natychmiast mandat złożę. Z powodu wypowiedzianych wczoraj przez prezesa Rady nadzorczej słów o lubianych i nielubianych papierach, stawia hr. Kr. paralelę pomiędzy Bankiem krajowym a Tow. kredytowem co do gwarancji i pewności papierów.

Przewodniczący zwraca uwagę mowcy, że odchodzi od przedmiotu.

Del. hr. Krukowiecki. Cztero- i pół-procent. listy zdeprymują wartość listów 4-prc., opartych na tem samem bezpieczeństwie, dlatego też nie może głosować za 4½ prc. Dziś najlepsza sposobność obniżenia stopy procentowej, prosi więc, aby sprawy tej dalej nie odraczać.

Del. Vivien stawia wniosek, aby wybrać komisję z 5 członków, któraby wraz z dyrekcją i komisją rewizyjną zbadała projektowaną konwersję, a następnie rezultat tych badań przedłożyła w jak najkrótszym czasie nadzwyczajnemu walnemu zgromadzeniu, umyślnie w tym celu zwołanemu.

Del hr. Borkowski Miecz. podziela również zdanie, że listy zastawne Tow. kred. mają większą gwarancję, aniżeli papiery banku krajowego pod gwarancją kraju — dość przytoczyć, że kiedy trudno nam płacić bieżące podatki, cóż będzie, gdy w danym razie, wypadłoby płacić nowe dodatki na pokrycie zobowiązań banku krajowego. Głosować będzie za zamknięciem emisji 5 prc., a wydawaniem 4 prc. listów zastawnych.

Del. dr. Biesiadecki reasumuje wszystkie wnioski postawione tak przez hr. Męcińskiego jak i przez innych delegatów. Nie zdarzyło się tu nigdy jeszcze, aby wniosek tak wielkiej doniosłości uchwalony był dorywczo. Konstatuje dalej, że w sprawie tej, chociaż finansowej, nie zasięgano zdania fachowych finansistów, i dlatego popiera wniosek odraczający del. Viviena.

Ekscell. prezes dyrekcji zbierał informacje od kilku miesięcy i ma pod tym względem zdanie zupełnie wyrobione — które wypowie na końcu dyskusji.

Hr. Golejewski przeciwny jest odroczeniu. Zniżenie stopy procentowej uważa za obowiązek Towarzystwa, niesienia pomocy dłużnikom, ale jeśli ta pomoc ma coś znaczyć, trzeba zniżyć ją do 4 prc. Zamknąć więc wydawanie 5 prc. listów, a jeśli to nie pomoże, można będzie napowrót je przywrócić.

Del. Augustynowicz przystępuje do wniosku del. Viviena.

Dyr. Haller uważa za najwłaściwsze odroczenie.

Wniosek o zamknięcie dyskusji powtórnie postawiony.

Del. dr. Biesiadecki konstatując fakt, że dyrekcja nie występuje z jednolitym planem, gdyż każdy dyrektor jest innego zdania — zkąd, że my możemy dojść tak dorywczo do stanowczej uchwały — przeciwny więc jest zamknięciu dyskusji.

Del. Rey i Ujejski popierają zamknięcie dyskusji, ten ostatni tylko w przekonaniu, że utrzyma się wniosek odraczający del. Viviena.

Zamknięcia dyskusji nie uchwalono.

Dyr. Łepkowski przeciwny jest zamknięciu wydawania 5 proc. listów.

Del. Winnicki zapytuje, jak przeprowadzi się ta konwersja 5 prc. na 4 i pół prc., skoro 5-procentowych listów jest w obiegu 58 milionów, popóki więc one nie będą umorzone, trzeba płacić od nich 5 prc., nie 4 i pół ani 4 prc. Popiera przeto wniosek del. Viviena.

Del. hr. Badeni. Wnioski hr. Męcińskiego mają tu do walczenia z najniebezpieczniejszym wrogiem, właściwym utworem galicyjskim, a tym jest wniosek odraczający — wraz z ankietą i ekspartyzą.

Jak uchwalamy „wniosek odraczający“ wyobrażamy sobie, żeśmy Bóg wie co zrobili, a tymczasem jest to tylko zepchnięcie sprawy całej na manowce. Polemizuje z poprzednimi mowcami, ubolewa nad wmieszaniem do dyskusji Banku krajowego, w końcu zaznaczając, że po sprawozdaniu ankiety i ekspertyzy, przyjdzie nieźawodnie do takiej samej jak dziś dyskusji, sprzeciwia się odroczeniu. W razie uniemożliwienia konwersji, wskutku nieuchwalenia jej dzisiaj, mowca zrzeka się solidarności i odpowiedzialności za następstwa.

Eks. prezes dyrekcji wyjaśnia, że w sierpniu r. z. tak samo postanowił bank czeski w Pradze zmniejszając 5 prct. listy; a sejm czeski sprawę tę uchwalił w ciągu czterech godzin. Dla nas jest to kwestją żywotną, bo nasze 4 prct. listy długo jeszcze nie staną tak, aby mogły posłużyć do konwersji. Najlepszą obecnie drogą jest pójście pośrednią drogą, tj. w myśl wniosków hr. Męcińskiego.

(Godzina kwadrans na 2, posiedzenie trwa dalej).

Emisja listów 4½-proct. w imiennem głosowaniu przyjęta prawie jednogłośnie.

Ostatnie ceny produktów zbożowych. Dnia 3. marca. — Ceny podane za 100 kilo bez worka.

Lwów, pszenica 7·50 do 8·65, żyto 5·— do 6·10, jęczmień 5·50 do 7·50, owies 6·25—6·75, groch 6·— do 9.—, wyka 5·50 do 7·—, rzepak 8·— do 10·—, lnianka 8·50 do 9·50, koniczyna czerw. 42—53, koniczyna biała 40·—65, konicz. szwedzka 40·—75.

Tarnopol, pszenica 7·— do 8·30, żyto 5·— do 5·75, jęczmień 5·— do 6·15, owies 5·50 do 6·— groch 6·— do 9·—, wyka 5·75 do —·—, rzepak 8·— do 9·85, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerw. 40·— do 51·—, koniczyna biała —·— do —·— koniczyna szwedzka —·—.

Podwołoczyska, pszenica 7.— do 8·30, żyto 5·— do 5·70, jęczmień 4·75 do 6·—, owies 5·50 do 6·25, groch 5·75 do 10·—, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, konicz. czer. 38·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·—.

Jarosław, pszenica 7·50 do 8·65, żyto 5·— do 6·—, jęczmień 6·— do 7·—, owies 6·— do —·—, groch 6.— do 9·50, wyka 5·50 do 7·—, rzepak 9·— do 10·25, lnianka 8·50 do 9·50, koniczyna czerwona 40·— do 53·—, koniczyna biała 40·— do 64·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 5·— do 10·— bez odbiorcy.

Okowita za 1000 litr. prct. loco Lwów złr. 23·— do 23·50.

Usposobienie spokojniejsze.

Telegramy targowe. z dnia 2. marca.

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo —.— zł. do —.— zł., żyto —.— do —.— zł. Okowita 25.— do 25.25 zł.

Budapeszt: Pszenica za 100 kilo na wiosnę 8.35 zł. do 8.36 zł.; rzepak na sierpień-wrzesień 151.75 zł. do —.— zł.

Wrocław: Pszenica —.— m. do —.— m.; żyto —.— m. do —.— m.; owies —.— m. do —.— m.; rzepak —. m. do —.— m.; spirytus —.— m. do —.— m.

Berlin. Pszenica żółta na kwiecień-maj 154.— m.; żyto —.— m.; spirytus 37.— m.; olej rzepakowy —. — m.

Paryż: Mąka za 159 kilo 47.40 fr.; olej rzepakowy —. fr.; spirytus —.— fr.

Nafta. Wiedeń —.— zł. do —. zł.; — Brema loco 6.95, Hamburg loco 7.30, na luty 7. —, na sierpień-grudzień 7.20; Antwerpia na luty 18.50, Nowy-York 8.⅞; Filadelfia 8.⅝.

Ostatnie wiadomości.

Nader senzacyjną wiadomość podaje korespondent berliński do *Moskowskija Wiedomosti*, a która stwierdza poniekąd wyrażone przez nas zapatrywania, iż po za gwałtownem wystąpieniem ks. Bismarka z okoliczności jego antipolskich wniosków, kryła się także sprawa dyplomatyczna, z której chciał skorzystać.

Pomieniony korespondent, a dodać spieszymy, że zwykle dobrze poinformowany w sprawach dyplomacji niemieckiej, powiada: „Cel obalonego w Anglii torysowskiego gabinetu plan odbudowania Polski został przez wszystkie gabinety odrzucony. Występujące jednak dla tego planu sympatje we wpływowych kołach politycznych kilku państw, dały autorom projektu przekonanie, że plan jest tylko przedwczesnym. Prawdziwą przyczyną odmowy była istotnie niemożliwość otrzymania na ten plan ze strony Niemiec przyzwolenia, a tem mniej współdziałania. Bismarka antipolskie zarządzenia są niejako odpowiedzią na projekt angielski. Wydaje się nawet, jak gdyby wiele miejsc z mowy Bismarka przy rozprawie sejmowej odnosiło się do tych planów.“

Korespondent zaznacza jako najbliższe zadanie Rosji, zniweczenie polonizmu i innych żywiołów obcych w zachodnich jej krajach, ponieważ plan angielski pewnego dnia mógłby gdzieś pozyskać poparcie, skoro Churchill i towarzysze znowu przyjdą do władzy.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Wiedeń d. 3. marca. Komisja wojskowa Izby deputowanych Rady państwa postanowiła jednomyślnie przystąpić do dyskusji szczegółowej nad przedłożeniem rządowem w sprawie pospolitego ruszenia. W ciągu dyskusji oświadcza minister obrony krajowej, że gotów jest udzielić wszelkiego żądanego wyjaśnienia w tej sprawie, kreśli obraz organizacji pospolitego ruszenia, która ma być przedewszystkiem praktyczną i reasumuje częściowo swe poprzednie oświadczenia dodając, że naturalnie, osoby niezbędne dla służby publicznej, mają być uwolnione od obowiązku pospolitego ruszenia; uzupełnienie będzie ogólne, ale podział pospolitego ruszenia odbywać się będzie na zasadzie terytorjalnej.

Wiedeń d. 3. marca. Posiedzenie Izby posłów. P. Gomperz interpeluje w sprawie konwencji handlowej z Rumunią. Nadeszło 976 petycyj w sprawie spoczynku niedzielnego. Prezydent Smolka przywołuje dodatkowo p. Türka do porządku za użycie nieprzyzwoitego wyrażenia o p. Türku. Izba zezwala na ściganie karno-sądowe pp. Suessa i Voszniaka za obrazę czci, poczem ustawę o pomnożeniu taboru wozowego na kolejach państwowych przyjęto w trzeciem czytaniu.

Ateny d. 3. marca. (Doniesienie Ajencji Havasa.) Zawarcie pokoju serbsko-bułgarskiego nie zmienia w niczem sytuacji Grecji, albowiem pomiędzy nią a Serbią nie było nigdy odnośnej ugody. Niebawem nastąpi posunięcie greckich wojsk na granicy naprzód, które będzie mieć na celu zbliżenie drugiej linii do pierwszej, a trzeciej do drugiej. Posunięcie to wymagać będzie prawdopodobnie powołania nowych klas rezerwy, które pójdą na trzecią linię bojową. Te już dawniej postanowione zarządzenia, dowodzą tylko, że podjęta polityka prowadzoną ma być dalej. Król zwiedza z ministrem marynarki arsenał w Salaminie. Sądzą powszechnie, że obecnie nie ma żadnego powodu do dymisji gabinetu.

Belgrad d. 3. marca. Według depeszy Mijatowicza, traktat pokoju został w Bukareszcie podpisany.

Bukareszt d. 3. marca. Na wczorajszem oficjalnem posiedzeniu konferencji zgodzili się delegaci na wszystkie punkta.

Bari d. 3. marca. Austro-węgierski okręt *Ida maggiore* rozbił się. Załoga uratowana.

Paryż d. 3. marca. W Izbie interpeluje Subeyran w sprawie ceł między Rumelią i Turcją. Freycinet odpowiadając, protestuje przeciwko naruszeniu traktatu i oznajmia, że zniósł się z interesowanemi mocarstwami, ażeby w tej sprawie zaradzić. Izba przyjęła motywowany przez Subeyrana porządek dzienny, że liczy na energię rządu. Debaty nad wnioskiem wydalenia książąt krwi naznaczono na czwartek.

Rzym d. 3. marca. Przyjmując kolegium kardynałów z okazji ósmej rocznicy koronacji, podniósł papież konieczność zgody pomiędzy katolikami wobec tych, którzy zgodę chcieliby naruszyć i złamać, żalił się następnie na niezgodne z niepodległością, nieznośne i smutne położenie stolicy papiezkiej, wskazał na anonimowe pisma wiedeńskie (proces Desdoridesa), jako też na bezkarność, z jaką błahe zarzuty przedstawiano jako pospolite zbrodnie, aby obudzić nienawiść przeciwko Watykanowi.

Rzym d. 3. marca. Kardynał Anioł Jacobini umarł.

Londyn d. 3. marca. Jeneralny poborca dla Irlandji za poprzedniego gabinetu, Holmes, oświadczył w Izbie gmin, że będzie zwalczać wniosek o rozpoczęcie debaty nad budżetem cywilnej administracji, dopóki nie zna polityki rządu co do utrzymania bezpieczeństwa społecznego w Irlandji.

Washington d. 3. marca. Orędzie prezydenta Clevelanda do kongresu, powiada, że poseł chiński żąda odszkodowania pieniężnego z powodu wykroczeń przeciwko Chińczykom, wskazując, że Chiny względem Stanów Zjednoczonych w podobny sposób postępowały w wypadkach analogicznych. Prezydent oświadcza, że odpowiedzialność Stanów należy stanowczo uchylić, przedkłada jednak sprawę pod rozwagę kongresu.

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń dnia 2. marca 1886.

godzina 1. minut 45. popołudniu

Alpiny	32.50	Węg. akcje kr.	303.—
Anglo-Austr.	117.40	Unionsbank	74.80
Kolej Kar. Lud.	205.25	Nordbahn	236.50
Kolej Połud.	126.75	Kolej Alföld	189.—
Kolej p. Elżb.	255.—	Kolej lw-czern.	234.50
Węg. Nordostb.	178.—	Wied. Commun.	125.25
Węg. Tabakast	74.—	Elbetal	169.—
Węg. cis. losy r.	124.80	Länderbank	117.70
Zł. ren. węg 4%	104.50	Bankverein	111.50
Ros. rubel pap.	1.24.75	Losy węg.	119.60
Galic. indemn.	105.—	Kredytowe	—.—

Usposobienie: utrzymane.

Wiedeń dnia 3. marca 1886

godzina 10 minut 35 przed południem

Akcje kredyt.	294.60	Anglo-austr.	118.10
Kolej Kar Lud.	204.50	Kolej połudn.	—.—
Unionbank	75 —	Napoleondor	10 03
Rossyj. bank.	1.24¼	Usposobienie: ciche	

(Nadesłane.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Platon Kostecki.

Z drukarni „Gazety Narodowej."